Rok III. Kraków, 15 października 1900 r. Nr. 20.

„BOCIAN"

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: 2 kor. = 2 mk. = 1 rubel 25 kop.
Półrocznie „ „ „ 4 kor. = 4 mk. = 2 ruble 50 kop.
Rocznie „ „ „ 8 kor. = 8 mk. = 5 rubli.
Pojedynczy numer 40 halerzy (20 ct.).
Do nabycia we wszystkich agencyach dzienników i trafikach.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Floryańska 5 i 7
Redaktor:
STANISŁAW LIPIŃSKI.
Główny skład na Lwów: Ajencya dzienników, Pasaż Hausmana l. 9.



— Wyjdź pani za mnie, a przekonasz się jak potrafię jeszcze kobietę kochać!..
— No, jabym i nie była od tego, ale czy tylko pan się nie chwali?..

Ogłoszenie.

Z powodu nadchodzących wyborów polecamy nowości w laskach i kijach. a mianowicie:
Ignacówki, duże kije, morowe.
Przyjaźniaczki, laski wiśniowe, poświęcane.
Sokołówki, laski giętkie lakierowane.
Bykowce lwowskie, koszerne.
Rotterówki, z trzciny skoncentrowanej.
Stojałówki, pałki prawosławne.
Weigelki, ze starodrzewia.
Tarnówki węgierskie, ze szlakiem.
Prócz tego ppsiadamy zawsze na składzie: *staszczykówki, flisówki, wickówki, węgrzynki, kosobucki, czerkaskówki, kirchnerki, antysemitki, danielakówki, demokratki, komitetówki, centralki, solidarki, propperówki,* oraz wszelkie inne lagi międzynarodowe, kije katolickie, wiśniówki chrześciańskie, dębczaki ludowe, trzcinki jezuickie, ciupagi zakopańskie, pieprzówki kleparskie i t. d.
Dla pp. kandydatów i agitatorów znaczny opust przy zakupnie większych ilości.

Z uszanowaniem
Laskowski, Kijeński i Spółka

„Głos Narodu“

pomieszcza jednocześnie w odcinku dwie powieści, naturalnie tłómaczone. W jednej z nich Francuzka staje się metressą Moskala, a w drugiej Moskiewka romansuje z Francuzem. Ponieważ zaś „Głos“ jest pismem patryotycznem, więc czytelnicy jego czytają o jakimś moskiewskim jenerale, że „ma sławę wielkiego bohatera“, jest „zaszczytem uściskać dłoń sędziwego bojara“, dla którego „ma uczucie podziwu“. I dziennik ten ma wiecznie do zarzucenia Zapolskiej, że Moskali w „Tamten“ wyidealizowała — a sam opisem ich szlachetności i bohaterstwa całe fejletony zapełnia.

Nieskuteczne kąpiele.

Rzecz dzieje się na letnim mieszkaniu. Używają kąpieli dwie młode damulki.
— E! uważam, że te kąpiele nie przyniosą nam żadnej korzyści?
— A to dlaczego?
— Bo... podpatrują nas tylko wiejscy parobcy.
— O, to prawda, że tu literalnie nie ma dla kogo kąpać się.

OD REDAKCYI.

Z ubolewaniem zaznaczamy, iż zamieszczona w poprzednim numerze notatka p. t. „W Dyrekcyi Kolei państwowej“ o wydawaniu biletów wolnej jazdy dla rodziny Koziańskich — polegała na mylnej informacyi i co też z przyjemnością prostujemy.

Fatalne omyłki druku.



Z powieści. Adaś jednym zamachem zarżnął Kaśkę.

Z noweli. Hrabina lubiła pasyami lizać cygana.

Z kroniki. Ludwik dowiedziawszy się o jej śmierci, walił pięściami w drzwi, gdy jednak dozorca się nie zjawiał, zerżnął się w więzieniu.

Z ostrzeżenia. Gonienie oraz macanie na trawie koziołków, wzbronione pod karą 10 koron.

Skonfiskowano!

Galanterya oskarżonego.

Sędzia. Jesteś pan oskarżony o targnięcie się na cześć i sławę córki pana Ixa — Izabelę!
Oskarżony (z niziutkim ukłonem, wdzięcznie się uśmiechając). Co do tego, proszę mi wierzyć panie sędzio, że nigdy nie byłem w tak miłem położeniu.

TAKŻE DEPESZA.

„Nieprzyjeżdżaj jeszcze Anielko, gdyż tezaz bardzo kiepsko stoi mój interes. Jak się podniesie, to zadepeszuję po ciebie. Na razie więc wstrzymaj się — bo i po co sią masz naprożno irytować, a coby ci tylko jeszcze zaszkodzić mogło.

Krakowiaczki krakowskie.

Ożenił się Pała
Organista w Kętach,
Świeczka mu nie stała
Kapała po piętach.

Doboszu, doboszu
Dawaj wina, ponczu,
A żydowską bindę
Przedziurawisz w Sączu.

Leciał pies przez owies
Suczka bez tatarkę,
Nie mógł Pała znaleść dziurki,
Zaświecił latarkę.

Nie chciał Mossak panny
Chociaż była biała,
Wolał tylną bramę,
Chociaż mu Kapała.

Znacież wy sokoła
Co służy baranom
I uciera nosa
Przewielmożnym panom?

A co to za baran,
Który kopie węgle,
Za to od socyałów
Odbiera pocięgle.

Powiedzcie dlaczego
Ta szczęścia synowa,
Chociaż ryb nie łowi
Saka sobie chowa.

Pomylony telegram.

W przejeździe przez Stanisławów, będę miał zaszczyt dać parę przedstawień masicznych.

„Królestwo palestyńskie“.

(Obrazki z przyszłości).

Jak wiadomo syoniści,
Którym dobrze my życzymy,
Chcą na nowo odbudować
Królestwo Jerozolimy.
„Bocian“ ma stosunki pewne
Nawet w tamtej stronie świata,
Więc pozyskał dla szpalt swoich
Żydowskiego „łyterata“.
Mąż to zacny, sprawiedliwy:
Gdy mu dobrze się zapłaci,
To opisze skrupulatnie
Przyszłe rządy swych współbraci.
Jest on przytem w dar proroczy
Uposażon od natury,
A więc jakiem to królestwo
Będzie — wie już dobrze z góry.
Tak więc tedy w Palestynie
Będzie „izba“, będzie władza,
A ministrów z Kazimierza
Blitzzugiem się posprowadza.
Jak nam pisze nasz „Łyterat“
Ułożone są już plany
A gabynet z te mynystry
Będzie tak uformowany:

I.

Pan redaktor słyszał może
O niejaki Srul Kontrabas —
On jest żyd — i niby nie żyd,
Nie obchodży żaden szabas.
Jada tryfne, jada raki
Jeżdży w tramway sobie szmiało,
I w Jomkipud pali fajkę
Jeźli mu sze podobało...
To jest taki juden puryc
Co jeżeli buł wipadek,
Że kto dostał w pisk lub kijem
On jest zaraz jako szwiadek.
Na Dajworze i na Kupie
Robi różne koalicye —
To my jemu tu wibierzem
Pan mynyster od justycye...
Un nam będże dawał prawo,
Un zna prawo, jak... konował,
Un jest mądry — to un zara
Bedże... kryminał budował...

Drugi Ajzyk Rittermann
Dzielny głowacz, kużdy przyzna —
Un handłował na tandecze
Ze szmelc różne i starzyzna
A jak zrobiał kilka reńskie
Zara zaczął handel znane
I wywoził różne panne
Do Turcyi i do Parane,
To un ma a fajne kepeł,
Zna całego prawie szwiata,
To mynyster my od handlu
Go zrobiamy na trzy lata.

Trzeci to jest krawiec Kirchner
Co w Floryańskiej buł ulice
W wolne chwile un handluje
Na drzewo i kamienice.
Un jest bardzo sprytny szajgec
Bardzo godne jest osobe,
To un nasze magnaterye
Nawet robiał garderobe.
A że robi marynarki
I od lata i od żymy,
To mynystrem marynarki
Jeźli zechce go zrobimy!

Goldmann buł adwokat
Na bakier nosiuł cylinder,
Lecz mu stały interesa
Coraz gorzej, strasznie minder.

U pośrednika małżeństw.

Pośrednik. Jeśli się pani zgodzi, ja panią zaślubię — prowizyi za tę partyę nie będę żądał naturalnie żadnej.

W KUCHNI.

Młoda mężatka do nowo przyjętej kucharki:

— Na przyszły tydzień będzie u nas wielka zabawa, czy wiesz, co masz robić?

Kucharka. Może wziąść parę godzin lekcyi tańców?

Gdzie?

Powiadają o niej wszędzie,
Patrząc nieraz się w jej stronę,
Że z niej więcej nic nie będzie,
Bo ma w głowie przewrócone.

Te gadania strasznie płonne,
Polegajcie na mem słowie,
Bo ma ona przewrócone,
Lecz nietylko w samej głowie.

Szczyt skromności.

Przez skromność nie podpisywać swego, ale cudze nazwisko na wekslu.

Dobra rada.

— Co tu kupić mężowi na gwiazdkę, aby nie było drogie?

— Kup mu pani kapelusz słomkowy albo spodnie do pływania...

Na wsi.

Żona. Popatrzno mężusiu na tę owieczkę, jakie to miłe bydlątko — podoba ci się?

Mąż. Mnie się podoba każde bydle, które nie ma rogów na głowie!...

W menażeryi.

Matka. Podajże Zosiu słoniowi bułeczkę — nie bój się!

Zosia. A gdzie słoń ma buzię mamusiu, bo i z przodu i z tyłu ma ogonek?



— A więc przyjaciółka pani przyjechała tu do kąpiel morskich tak nagle — tylko dla kuracyi? Czy ta kuracya tak potrzebna?

— Gwałtem!

— A czegóż jej to tak gwałtem potrzeba?

— Drobnostki — męża!...

Z pamiętników Mojżesza.

Aron nieborak wciąż się teraz skrobie,
Klnąc, bogdajby was porwały wciornaści —
Nowe wydatki o mój święty Jobie
I znowu kupić muszę szarej maści!

Cielca złotego ujrzał, gdy go uczynili
Żydzi. — Ten gniew Mojżesza każdy wszak [pamięta —
Skonfiskował bałwana żydom w jednej chwili,
Przetopił i wypłacał Surom alimenta.

KAWALARZ,

Pan W. spotyka facetkę, która wskutek jakiegoś fatalnego wypadeczku, siedziała na wsi parę miesięcy.

— Wie pan — mówi facetka — że straciłam dwadzieścia funtów przez czas mego pobytu na wsi.

— Czy tak — mówi pan W... — takie małe i aż tyle ważyło?...

Dziwny waryat.

— Panie doktorze! Mój mąż zwaryował —
Krzyczy żydówka — Niedobrze z nim;
Wun sobie w głowie rozum zepsował!...
Gewałt!... kapurec!...
— Jakże to? Czemu?
Doktór ją pyta...
— Wun waryat, panie:
Wun świńskie mięso jadł na śniadanie
I katolicke dziwke całował!...
Na własne oczy widziałam tego!...
— A, tylko tyle?... No — to nic złego —
Odrzeknie doktór... — Znam się ja na tem;
Wtenczas dopiero byłby waryatem
Twój pan małżonek, gdyby przeciwnie
Tak sobie chciał poczynać dziwnie,
By ową dziewkę zjadł na śniadanie,
A wieprzowinie dał całowanie...
Przyjdź do mnie pani, gdy to nastąpi,
A wiedza moja rad nie poskąpi...

MYŚL.

Chociaż dość wyraźnego nie mam ideału,
Mógłbym się jednak jeszcze zakochać pomału,
Lecz jeśli, jeśli kiedyś kwiat miłości urwę,
Pokocham, nawet szczerze, ale tylko pannę!

K. Nałęcz.

Autentyczne poświadczenie.

W jednem z miasteczek Kroacyi miano zeszłego roku wieszać jakiegoś mordercę. Ten jednakże przed egzekucyą zachorował. Oddano go do szpitala, gdzie po kilku miesiącach na tyle przyszedł do siebie, że lekarz szpitalny odesłał go napowrót do więzienia z następującym atestem:

„Poświadczam niniejszem, że Ferencz Nagy po trzymiesięcznym pobycie w szpitalu, tenże zupełnie wyleczony opuścił i bez szkody dla swego zdrowia powieszonym być może“.

Czy kto widział gdzie adwokat
Cobi sobie dobrze nie żył?
Nie miał za co — więc nasz Goldmann
Depozyta sprzeniewierzył.
Ale w sądach tych krakowskich
To litoszczy nima wcale,
Gdyby nie buł Goldmann drapniuł
Toby szedżał w kryminale.
Gdy przyjedże z nasze strony
To zrobimy mu owacye
A ze drapniuł to mynystrem
Bedże od komunikacye.

Mojsze Landau to buł doktor
Co kurował od miłoszczy
I tak rtęczem wismarował
Co pruchniały aże koszczy.
Ożeniuł sze z jedną panną
Zehn tausend posag miała,
Ale chocz un buł jej mężem
To una mu dacz nie chczała.
Gdy mu wielką boleszcz sprawiał
Ten brak wielki zaufania,
Rozbił biurko — zabrał posag
I uczeknuł od kochania.
Ma zdolnoszczy finansowe
A więc naszem zdaniem bystrem
Trzeba bedże w Palestynie
Zrobiacz go Finanz-mynystrem!

Ajzyk Spitzer buł na Kupie
Belfer od dżeczów w hajderze,
Un te dżeczy bijał z kijem
Bo je bardzo kochał szczerze.
Un był mądry i jest mądry
To belferów perła czysta —
Un uczony jest w hebrajskiem,
Un jest wielki talmudysta;
Tylko zrobiał raz wipadek
Bachur strasznie mu dokuczył,
Bo sze goja nienawidzić
Z talmud jakosz nie nauczył.
To un bachur porwał za łeb
I ojcowsko a głęboko,
Jak mu kopniuł — bachur upadł
No i muszał złamicz oko...
Ajzyk Spitzer dał drapaka
By uniknącz kozy, kraty —
Gdy przyjedzie — to zrobiamy
Go mynyster od oszwiaty!

Aron Koszes na Krakowskiej
Miał interes swój bławatny;
Jemu bardzo sze powiodło
Bo interes buł intratny...
Lecz jak jemu już sze wiodło
Zara drugi zrobiał skweres
I w somszedztwo sklep otworzuł
Z ten bławatny tysz interes.
Aron Koszes go raz złapniuł
I tak pobił w wielgim szale,
Co go prosiał pan Doliński
Troche szedżecz w kryminale!...
To jak do nas tu zawita
My mu damy pałasz zbrojny
I un bedże Kriegs-mynistrem
To sze znaczy ode wojny!

Jakie insze dygnitarze
Co ubrane z srebrem, złotem,
Jak ubrane bedże wojsko,
To napysze panu potem!

(C. d. n.)



Kronika lwowska.

Lwów, 9 października.

Habemus... theatrum.

Huczno, buńczuczno otworzyliśmy go 4 października. Wieczorem dostrzeżono w suterenach masę wody. Architekci, (oprócz Gorgolewskiego) mówili, że to woda podziemna — pokazało się jednak, że to były resztki wody z mówek wygłoszonych przez naszych dostojników.

Najdłużej gadał „jaśnie wielmożny Godzimir de Zima Małachowski“, który sobie tę „jasność“ kazał wypisać na akcie pamiątkowym, na którym się pomieścił obok... Leona XIII. Podobno Papież dowiedziawszy się o tym zaszczycie, przysłał serdeczne podziękowanie byłemu syndykowi Kasy oszczędności, tłómacząc się podeszłym wiekiem, że nie może wziąść udziału w uroczystości.

W akcie pamiątkowym Jaśnie Wielmożny Godzimir Małachowski dla uspokojenia Wolffów, Schönererów i Hakatystów, zrzekł się stanowczo Ślązka na korzyść Niemców, kazał bowiem napisać, że akt uroczysty odbył się „wobec przedstawicieli wszystkich dzielnic naszej Ojczyzny i w obecności gości ze Ślązka i Czech“. A więc Ślązk to nie nasza ojczyzna, a Ślązacy to obcy goście, nie Polacy.

Gmach (twierdzi dalej akt pamiątkowy) wykonany został przez Zygmunta Gorgolewskiego, c. k. radcę rządu „z pomocą Bożą“, oraz pp. Gottlieba, Prugara, Hornunga, Kupfera, Glasera, Preidla, Johannesa (!), Haaga, Siemensa i Halskego, Jarry, Dühla, Julianiego, Giovanniego i syna, firmy Detom, Fritz Zellera, Periera, Filipa Haasa, Oswalda, Steinhaufa, Frühaufa, Schapiry, Pietscha, Beschomera i t. d. Sami Słowianie!“

Do komisyi „artystycznej“ należeli: Godzimir Blaga Małachowski, Drexler kupiec, Getritz introligator, Grabiński zegarmistrz, Ihnatowicz farmaceuta, Weigel lekarz, Ćwikliński filolog, adwokaci: Lilien, Loewenstein i t. d. Sami „artyści“.

W końcu akt życzy sobie, aby z gmachu „brzmiała zawsze droga mowa ojczysta na pożytek miasta“ (!) i aby teatr był „twierdzą narodowej myśli“ (o Abdero! co myśl narodową chcesz dać pod straż gejsz i operetki!) Oba te nonsensa z aktu powtórzył w swej mowie Jaśnie Wielmożny Godzimir.

Po p. Godzimirze p. namiestnik „cieszył się na to“ (zamiast „z tego“), że sztuka przyczynia się do podnoszenia... obyczajów. Nawet na Zamarstynowie przestano w to wierzyć już przed 50 laty.

Z kolei marszałek protegowanemu swemu p. Pawlikowskiemu palnął reklamę. Mówił, że P. ma głębokie wykształcenie (3 klasy gimnazyalne!), ofiarność i zaszczytną (przeszłość (!!).

Tadzio podziękował za te „szczytne“ słowa i mrucząc pod nosem, odczytał mowę, dającą miarę jego wykształcenia. Plótł jak na mękach, stylem częstochowskim. Mówił, że „nie mamy wspólnych interesów politycznych“ (!), że „interes kulturny tylko nas łączy“ (!). Później plótł o demokratyzacyi (sic) sztuki i o... konstytucyi 3 maja. Wreszcie dziękował „szanownie zgromadzonym“, mówił o jakimś auszpiku czy auspicyach (!) i kazał aktorom... zakasać rękawy (aktorki i chórzystki odniosły to zakasanie podobno nie do rękawów).

Aurelcio Urbański, porzuciwszy w Kole warcaby, palnął następnie improwizacyą. Zamiast „świątynią“ nazwał teatr „świątnicą“ (chyba dla rymu z bóżnicą). Lwowu nawymyślał, że dawniej był strażnicą Rzeczypospolitej, odpierał najazdy, a teraz kiedy „orkan dziejowy zaryczał piorunem“, a gromy biją w kościół i szkołę, to Lwów stawia... „przystań teatralną dla nagich fars, bogiń zakulisowych, baletu i dekadentów“. Następnie Aurelcio wpadłszy raz w satyrę i ironię, porównał teatr z kościołem — bo taksamo ugina czoła w jego progach jak w świątyni nawie“. Potem w bluźnierstwie nazwał teatr „arką zgnębionych“, mając na myśli zapewne aktorki, bo zaraz obrócił się ze słowami do jednej z nich, wołając: „dźwigaj i tul“. Nie zazdroszczę jej, jeżeli Aureli miał na myśli samego siebie. Wreszcie powiedział, że każda cegła w teatrze woła: miłuj! Na tę namiętność i zaczepianie ze strony cegieł, zwracam uwagę naszej dyrekcyi policyi.

Po Woleńskim, który prosił o zaliczkę pana Pawlikowskiego, wionęła pieśń Galla do słów p. Schreibera, który (nie śmiejcie się Czytelnicy „Bociana“) tak wołał do Tadzia:

Przyjm pieśń, przyjm pieśń na powitanie,
Ciebie w marzeniach wykołysał lud,
Bo wie, że z Tobą lepsza doba wstanie,
Bo wie, że w Tobie odrodzenia cud.

Więc prowadź sercem niezachwianem,
Siej wiarę wśród ciernistych dróg,
Bądź wodzem Mu i bądź kapłanem
Aż wolności dzień zapali Bóg!

W chwili kiedy ostatnie słowa tej kantaty przebrzmiewały, ukazał się duch Sotera Rozmiara Rozbickiego i wręczył autorowi tekstu wieniec laurowy z napisem: „Od braci z Częstochowy.“

Po tych wszystkich wzruszeniach udaliśmy się do sali ratuszowej, aby przy szklance wina zapomnieć o przebytych torturach. Naród jadł aż mu się uszy trzęsły. Cały Lwów był w ratuszu — zapomniano tylko poprosić niektórych wybitnych gości.

Nareszcie poszliśmy do teatru. Naprzód Kasprowicz przez półtorej godziny pięknym wierszem przywoływał wielkie postacie sceniczne. Niech się poeta sam tłómaczy skąd podczas nocy świętojańskiej zabłądził do nas Faust, a z nim Romeo i Julia, Lady Macbeth i t. d. W połowie baśni większa część widzów zasnęła, słusznie więc pokazało się na końcu, że był to sen. W baśni wasz wielki Tarasiewicz zrobił pierwszą klapę — genialny Tadzio nie zrozumiał, że to była rola dla Romana. Oprócz Tarasiewicza zasypywały się różne dziewice, nie wiadomo po co wypuszczone na scenę, a ubrane tak bez gustu i ordynarnie, że nawet w Kulikowie nimfy od święta ładniejsze mają kostyumy.

Co do odegranych następnie „Odludków i poety“, to oprócz Solskiego i Chmielińskiego reszta artystów przypominała głęboką prowincyę. Tadzio znów okazał się wielkim... fuszerem.

Po Fredrze Żeleński — po lekkości ciężka nuda. Kto wytrzymał bez zaśnięcia prolog Kasprowicza, ten uciął sobie drzymkę przy „Janku“. Przyczyniło się do tego i marne libretto p. Germana. Morderca „Balladyny“, który jak Kuba Rozpruwacz poobcinał najpiękniejsze jej członki, popełnił tu dzieciobójstwo na własnym synu.

Pamiętajcie zatem dziatki
Jakto źle jest mieć dwóch ojców,
A żadnej jak „Janek“ matki.
Dlatego przystał do zbójców,
Miast w góralskiej siedzieć szatrze,
Po Lwowie się zbójnik włóczył,
Aż złapano go w teatrze,
Gdzie ludziskom tak dokuczył,
Że się biedak nie wywierci
Od klapy i nagłej śmierci.

Po teatrze był raut u marszałka, a nazajutrz w Kole desperackiem. Na ten drugi raut zapraszało Koło z p. Pawlikowskim, aby p. Pawlikowskiemu urządzić owacyę. Nie chcąc żenować zbytkiem gościnności przybyłych „gości“, kazano im płacić po 10 koron.

Na razie z teatru mamy ten pożytek, że możemy widzieć z ulicy wdzięki przebierających się aktorek. Powiadam wam, że Bednarzesia, zabierająca się do wdziania stroju Kaliny, mogłaby skusić nawet Nutkę Loewensteina.

A miał Nutka niemiły przypadek. Drapnął ze Lwowa przed panem Fischlerem, z którego żoną zbyt głębokie prowadził rozmowy. Wraca, a tu ojciec p. F. spotyka go na ulicy Teatralnej z kijem w ręku.

Więc ze strachu miły Nuta,
Zmyka rączo na Hetmańską.
Szczęściem, patrzy — fiakier stoi,
Więc nogom jego folbluta
Powierza swą postać pańską
I mówi, że „sze nie boi“.

Nadpełtwianin.



Przysięga.

Szumi, wyje wichr stepowy,
Zeschłą rwie kalinę,
Żegna kozak wśród dąbrowy
Lubą swą dziewczynę.

Ma odjechać w obce kraje,
W mgliste, słotne rano,
Chociaż serce mu się kraje
Za swą ukochaną.

Więc ją pyta: „Powiedz droga,
Kochasz ty mnie szczerze?
Złóż przysięgę mi na Boga,
A wówczas uwierzę!...“

Dziewcze klnie się: „Strach to płonny
Wśród wszego zamętu,
Wierną będę jak koń wrony,
Jako koń twój ten tu!“

* * *

Wyje, szumi wichr stepowy,
Szarzeją burzany,
Przez zielone mknie dąbrowy
Kozak rozkochany.

Przez dąbrowy mknie, przez błonia,
Ale wzdycha, biada,
Bo i jego przecie konia
Nie on sam dosiada!

Z salonu.

— Miałeś pan podobno jakąś miłosną aferę?
— Tak, ale ze smutnym końcem.
— Więc to była kobieta bez serca?
— Ona była bez serca, a jej mąż był z kijem...

Szczyt grzeczności.

Dwaj jacyś turyści siedzą w knajpie i opowiadają sobie historye z Afryki.

— Wiesz pan — mówi jeden — że dzicy nie są tak źli ludzie. Widziałem naprzykład takiego dzikiego, który katolikowi, mającemu za chwilę być zjedzonym, przyprowadził księdza, by się biedny skazaniec mógł jeszcze wyspowiadać.

— To jeszcze nic — mówi drugi — ja widziałem takiego dzikiego, który po zjedzeniu białego człowieka zaraz zawołał: „Kelner płacić!“

POCZCIWA.

On. Wierzaj mi pani, że dla ciebie zniósłbym i zrobił wszystko — skoczyłbym nawet przez okno!

Ona. E, to już lepiej zamknij pan drzwi na klucz!...

Na ulicy.

Chłopak szewski, widząc młodą damę, którą widocznie niedługo oczekują roskosze macierzyńskie, woła:

— No panienko, czy panna już zamężna?



O kobiecie.

Najmądrzejszem jeszcze czego się można spodziewać z ust kobiety jest... całus.

Mężczyzna pragnie zwykle być pierwszą miłością kobiety — kobieta ostatnim romansem mężczyzny.

Jeden błąd kobiety jest czasem stokroć milszy, aniżeli wszystkie mowy mężczyzny.

U niektórych kobiet wszystko jest fałszywe — prawdziwe jedynie oczy, ale i te kłamią.

Nie pragnąć kobiety do swego szczęścia, byłoby największem szczęściem.

My robimy z kobiet bóstwa, kobiety z nas osłów.

Kobieta jest orzechem bardzo trudnym do zgryzienia — to też Bóg dając nam kobiety, dał nam i odpowiedniego zęba.

Między przyjaciółkami.

— Cóż tam twoja teściowa?
— Powiadam ci, to anioł nie kobieta!
— Niestety, a moja jeszcze żyje!...

Na balu.

Stara panna. Wiesz pan, że pański syn oświadczył się dzisiaj o moją rękę?

Podeszły jegomość. Oświadczył się? Wie pani, ja już od dawna zauważyłem u niego pewne zboczenie umysłowe...

Nie przyjmują.

Hrabina P... przegrawszy w Monaco wielką sumę pieniędzy, poczęła wymyślać na krupiera, przyczem jej jeden wprawiony ząb wypadł z ust na ruletę.

— Vous permettez, madame la comtesse — rzekł krupier podając jej ząb — ale my takich stawek nie przyjmujemy...

Dwa przysłówki.

Matka-przyroda, aby dla płci swojej
Wydać się szczodrą, wspaniałą —
Gdy nas dość często uposaża w d o s y ć,
Kobiety zawsze z a m a ł o!

Król i facetka.

Wysłał jej mistrza od obrzędów
By nie zgodziła... na co?... wiecie!
Nie obiecywał jej urzędów
Ani mamony na tym świecie,
Ani brylantów... brylant na co?
W lombardzie by go dyabli wzięli...
Lecz kazał przyrzec tej ladaco,
Że j e d n e z k o r o n z nią podzieli!

Ale gdy przyszła pora owa,
Rzekł król bez wstępu, bez wykrętów:
Monarcha dotrzymuje słowa,
Masz tu *dwadzieścia i pięć centów!*



— Nie wiem doprawdy po jakiego ty dyabła wiążesz tak misternie te podwiązki, kiedy mógłbym przysiądz, że...
— Że co?
— Że wrócisz bez podwiązek!...

Żadne życie.

Mojsze Luft żeni się z Klugerówną. Pośredniczy w tem małżeństwie niejaki Bücher z Kaźmierza i zaręcza Luftowi, że stary Kluger już umarł. Tymczasem Luft dowiaduje się, że Kluger siedzi w kryminale.

— Bücher, ty ganef, co ty mówił, że Kluger umarł, a on nie umarł tylko żyje w kryminale?

— I ty to nazywasz życiem — replikuje Bücher z flegmą oburzonemu Luftowi.

DOBRE POZNANIE.

— Gdzie się poznała siostra pani ze swym narzeczonym?
— W miejscu kąpielowem.
— Nad morzem?
— Nie — w łazienkach.

MAŁA POMYŁKA.

Pani radczyni X..., bardzo bogobojna i cnotliwa niewiasta, wybrała się niedawno temu do Lourdes, aby tam uprosić dla swej cóżki potomstwo, którego jej mąż bardzo sobie życzył, a od trzech lat napróżno o takowe czynił zabiegi.

Minął rok od tej pobożnej pielgrzymki, a pani radczyni znowu zjawia się w Lourdes.

— Droga pani znowu u nas? — pyta jej jakaś Lourdzianka — a czy też Bozia wysłuchała prośby pani w zeszłym roku?

— Oj, wysłuchała — odpowiada kwaśno pątniczka — ale przez omyłkę dała potomka mej młodszej, niezamężnej jeszcze córce...

RÓŻNICA.

— Jaka jest różnica między „Słowem Polskim“ a „Gazetą Lwowską“?

— Taka, że w „Gazecie Lwowskiej“ k r y t y k rżni eaktorkę, a w „Słowie Polskim“ aktor krytyczkę.

Z teki listonosza.

Kiedy jeszcze była młodsza
I wchodziła w życia wiosnę,
Odbierała wciąż masami,
Listy czułe i miłosne.

Dziś, gdy o lat parę starsza
I z miłosnej drwi ekstazy
Nie odbiera czułych listów,
Tylko same już przekazy.

Styl „Nowej Reformy“.

(Autentyczne).

Aby widzieć ów wspaniały zachód na morzu, wszyscy pasażerowie udali się na p r z ó d pokładu, tylko Adam i Helena dalej siedzieli nieporuszeni na t y l n e j części.

Pod jesień



— Jak zauważyłam, to lubisz pan kobietom przymierzać buciki?
— Dosyć, ale przyznam się pani, że w każdym razie wolę podwiązki!...



— Może mi pan pomoże nieść? We dwójkę zawsze przyjemniej!
— Być może, wie pani — ale w pojedynkę to zato taniej!...



— Mnie się zdaje, że dawniej wszystko było u pana o połowę tańsze?
— Być może proszę pani, bo od roku jak jestem wdowcem, to mnie wszystko drożej kosztuje!..



— Cóż ty, wiecznie tylko przed tem lustrem?
— Wiecznie, bo chciałabym raz wreszcie zobaczyć, jak wygląda kobieta, która ma za męża taką... galaretę!...



— Szykowna facetka! Z przodu co prawda nie widziałem, ale oficyna niczego!....



— Słuchaj — powiedzże mi raz przecie, czemu my nie mamy dzieci?
— Moja kochana — trudno — taki już mój los!...
— O ja wiem, że to właśnie t a k i twój los!...



— Jakto, i o takie głupstwo się pani gniewa? Więc mi pani nie wierzy?
— Nie panie, bo ja mam taką już naturę, że dopóty nie wierzę, dopóki nie zobaczę!...

Wytłómaczył.

Ś. p. biskup Dunajewski przyjechał raz na wizytę do wiejskiej parafii pod Krakowem, a widząc na plebanii ładną gospodynię i parę tęgich chłopców, bawiących się w ogrodzie, zapytał proboszcza, co to są za dzieci.

— To są synowcy mojego brata — objaśnił proboszcz swego zwierzchnika, który nie zastanawiając się głębiej nad tą odpowiedzią, zupełnie się nią zadowolnił.

Za nią...

Gdym szedł miastem poza tobą
Unoszony uczuć rzeką,
Widziałem ja z bólem serca
Że ty mieszkasz za daleko.

Ale wlokłem się wytrwale
Chociaż droga była śliską,
Gdyż cieszyłem się tą myślą:
Później będę za to blisko!

Z motywów ludowych.

Podczas wyborów do Sejmu w Bergen, w okręgu wyborczym trzeciej kuryi zgłosił się do urny tylko jeden wyborca.

— Kogo pan wybierasz — pyta go prezes komisyi.

— Siebie — brzmiała odpowiedź.

— Przyjmujesz pan wybór?

— Nie!

Wskutek tego prezes zarządza wybór ponowny.

— Kogo pan wybierasz?

— Siebie.

— Przyjmujesz pan wybór?

— Nie!

Wśród komisyi wyborczej panuje wielka konsternacya. Przewodniczący zarządza głosowanie po raz trzeci.

— Kogo pan wybierasz?

— Siebie.

— Przyjmujesz pan wybór?

Teraz wyborca wszedł na krzesło i odezwał się wzruszonym głosem:

— Obywatele: Ponieważ po raz trzeci jednomyślnie swe głosy mi oddajecie, więc widzę się zniewolony przyjąć na siebie ten ciężki obowiązek, a za tak niezachwiany dowód waszego zaufania serdecznie wam dziękuję.

Żyd przed sądem.

Przed sądem przysięgłych w Rzeszowie stawał niedawno temu pewien żyd, oskarżony o podpalenie. Żyd jednakże wymawiał się, że jest niewinny, zwalając całą winę na kota. Zapytany przez przewodniczącego jak się rzecz miała, tak opowiadał:

— Ja zaasekurowałem mój dom wisoko co prawda, bo to buł pamiątkowe dom. To buł bardzo dobre dom, tilko miał jeden fehler, co buły w nim straszne szczury i chodzili mi w nocy po głowie. Więc ja do te szczury kupiałem sobie kota i przywiązałem go na sznurku do stolika koło łóżka. To buło takie małe nocne stoliczek na jedne noge. Ale że ten bestyja kot był szlepe, to ja postawiłem mu na stoliku lampe. Jak un zaczął gonicz za te szczur, to ten łajdak przewrócżał lampe, no i całe dom sze spaliło. No — przecze ja go nie spaliłem.

Pomimo tak szczerego tłómaczenia, dostał żyd kilka lat dziury.

Wolne myśli.

Pieniądz może wszystko, kobieta jeszcze więcej.

Czcij ojca swego i matkę twoją, powiada czwarte przykazanie; ba, gdyby to każdy znał swego ojca!

Modlitwą i pracą, ludzie się bogacą — znaczy u nas: udawaj pobożnego i kradnij, a dojdziesz do majątku.

Miłość jest jasna, a wzdycha zwykle do ciemności.

Pogniewani kochankowie godzą się zawsze przy zgaszonej lampie.

Teściowa jest to naczynie wstydliwego kształtu, które córka napełnia przed ślubem, a zięć opróżnia na końcu miodowych miesięcy.



— Właśnie chciałam się z tobą rozmówić, ale tak seryo! Te 100 guldenów, które mi miesięcznie dajesz — to prawie dla mnie na podwiązki!

— To też mój aniołeczku — dla mnie więcej toalety nosić nie potrzebujesz!...

Przy ugodzie.

Przewodniczący kuchni akademickiej godzi nową gospodynię.

Przewodniczący. ...Ale musi pani także uważać. ażeby był porządek w kuchni, gdyż za poprzedniej gospodyni byli niektórzy członkowie towarzystwa niezadowoleni.

Gospodyni (z zapałem). Oo! niech się pan nie boi — ja się będę starać każdego członka zadowolić!

Zoolog.

Gdzieś w odludne, puste strony,
Z puszką z blachy, z siatką w ręku
Szedł przez pole mąż uczony,
Powolutku, pomaleńku.

Szedł przez pole przez ogrody
Przez pastwiska i polanki,
Aż do sinej dotarł wody
Chwytać modre świtezianki.

Chciał odpocząć odrobinę
I podumać, tak jak zwykle,
Gdy wtem po nad wody sine
Coś mu mignęło się we wikle.

Myślał sobie chwilę małą,
Że to świtezianka modra,
A to dziewczę w wodzie stało,
Unurzone aż po biodra.

I raz pierwszy uczuł może,
Całkiem dziwne mu zapały,
I zdumiony szeptał: „Boże!
Jakże pięknym jest świat cały."

I choć pociąg miał najszczerszy
Much nałapać najmniej tu sto,
Do dom wieczór po raz pierwszy
Wracał z puszką całkiem pustą.

Napis na nadgrobki.

Tutaj leży Jan parobek —
Ja pan jego — ten nagrobek
Wystawiłem ku pamięci,
Niech go strzegą wszyscy święci!

Pewien facet czytając powyższy napis, przekreślił tenże, umieszczając następującą uwagę:

Gdyś go darzył tym nagrobkiem,
On już nie był twym parobkiem,
Więc nie byłeś jego „Panem"
Całujże go w .... *Amen.*

Jak to było.

Wraca Maryś z Ameryki
Na podołku trzyma dziecię —
Bachor czarny tak jak smoła —
(Różnie bywa na tym świecie!)

Kuba przy niej medytuje
Co być może za przyczyna,
Że Maryna bieluteńka
Urodziła mu murzyna!

Tam gorąca takie straszne,
Że czernieje i płeć biała!
A bachorek ciągnąc za pierś,
Piszczy: ma—ma—ma—ma da—ła!

WE WAGONIE.

— Ach, nieznośna ta kolej! Jedzie i jedzie i jedzie i zdaje się, że nigdy końca nie dojedzie.

— Wie kochana pani, to taksamo zupełnie jak mój mąż!

Ostatni raz.

U mej lubej, gdy ostatni
Byłem raz,
Gdym chciał odejść, mówi do mnie:
„Jeszcze czas.“
Gdy się wszyscy ułożyli
Już do snu,
Rzekła do mnie: „mój kochany,
Śpij dziś tu!“

Cri-cri.

O strwożonym o skarb swój małżonku.

Podwika, co doszła panieńskiego stanu
W leciech podeszłych i w bojaźni Bożej
W śluby małżeńskie miała wstąpić, ano
Bo krew ją piekła już od ognia gorzej.
Wziął ją małżonek do ojcowskiej chaty
I do sypialnej zawiódłszy komory,
Prosił, ażeby ślubne zdjęła szaty.
Lecz obyczajną była ongi młodzież —
I musiał prosić aż po ranny dzionek,
Nim jejmość pani zdjęła z siebie odzież,
Na co z lubością patrzał pan małżonek.
Aliści jejmość zzuwszy pludry z siebie
Złożyła jeszcze perukę i zęby,
A pan małżonek co się mienił w niebie
Patrzał... i dechu nie wypuszczał z gęby.
Ale gdy jejmość i do nóg się bierze,
Ściąga włosienne z nich nagolenniki,
Gdy również z piersi zrzuciła pancerze...
Uląkł się szlachcic takowej podwiki —
Afektu jednak poskromić nie zdołał,
Bo rozmiłowan w sercu był zachłannie,
Więc na kolana upadł — i zawołał:
— Jejmość, o rany! zostaw coś i dla mnie!

Z motywów ludowych.

Kaśka, Kaśka, tyś bestyja
jest casem;
Choć mas Kubę, to mnie trącas
obcasem.
A te śpasy gotów Kuba
zmiarkować
I po plecach bukiem ciebie
zmaglować!
— Oj ty Stachu, strasnieś głupi
jest psecie,
Kiej cie trącam, to cie trącam
w sekrecie,
A jak pranie, to już razem
weźmiemy,
Bo ja spodem, a ty na mnie,
legniemy!
— Kiej nie chodzi ci już Kasiu
o boki,
To chodź ze mną, ot na próbę
hajń w krzoki!
— Dobrze chłopce, zaraz bande
twą lubą,
Ino pockaj — wpierw tam pónde
se z Kubą!

Staszek Kowalowski.

Łysy.

Jakże ty strasznie łysiejesz
I z czego to, mój kochany
Taż głowa twoja niedługo
W zawody pójdzie z kolany!

Ha, prawda — trudno — łysieję,
To samo każdy ci powie,
Lecz możnaż łysieć gdzieindziej,
Jak chyba tylko na głowie!

Cri-cri.

Na organistówce.

Do pokoju księdza wpada pomieszany organista.

— Jegomość, widziałem dyabła!
— E!
— Na żywe oczy!
— Gdzie go widziałeś?
— W ogrodzie — całował moją żonę.
— Oszalałeś! Jakże on wyglądał?
— Jak wyglądał? Och, zuchwała bestya... całkiem tak samo jak jegomość!

Dowcipny.

U księdza X... raz spowiadała się jakaś panienka, że czuła wielki szacunek dla pewnego młodego człowieka.

— A ile razy to było? — spytał jej ksiądz X. bez ogródek.

Szwaczka.

Do roboty zawsze chętna
Po dniach całych szyła, strzygła,
Aż jej biły raźniej tętna
I migała w ręku igła.

A skończywszy w mieście pracę,
Jak sarenka nóżką giętką
Przebiegała puste place
I spieszyła do dom prędko.

Raz gdy zapadł wieczór szary
I zabłysły konstelacye
Zaczepił ją jakiś stary
I zaprosił na kolacyę.

On wesołe lubił życie,
Człek był miły i otwarty,
Kazał stawiać, a obficie,
Choć nie wszystko podług karty.

A że był do ofiar gotów,
Jako ów biblijny celnik,
Więc wyciągnął plik banknotów
I dał Heli — na igielnik.

* * *

Dziś dla Heli serca tają,
Jak na szybie śnieżne kwicia,
Wszyscy wielbią i kochają
Tę kapłankę białoszycia.

Dziś jej troski z czoła zlezły,
Ma brylantów parę garstek
I powiada, że chleb niezły
Dają igła i naparstek.

Na wsi.

Drogą obok chałupy, w której leży chory chłop, a u którego był zaledwie przed kilku dniami, przejeżdża wózkiem doktór. Widząc żonę chłopa przed chałupą, pyta baby:

— A jak tam waszemu?
— Ano, Kuba — prosze łaski pana kunsylorza — odpowiada baba.

Astronom.

Poznał, pomierzył i niebo i ziemię,
Wie, czemu w nocy, nie w dzień księżyc świeci,
Wie zkąd pochodzi ród każdy i plemię,
Lecz nie wie, że ma w domu... obce dzieci!...

Cri-cri.

Podczas egzaminu.

(Autentyczne).

Rzecz dzieje się w Seminaryum nauczycielskiem żeńskiem w Krakowie na lekcyi literatury polskiej na IV. roku.

Profesor literatury pan ... zwraca się wobec inspektora do jednej z panien i pyta:

— Proszę mi powiedzieć, co zrobił Kochanowski dla Polski?

Panna wstaje, namyśla się, wreszcie odpowiada:

Urszulkę!...

Na plantach.

Jakaś dama idzie przez planty, prowadząc na sznureczku maleńką suczkę. Wtem przyskakuje do suczki jakiś wielki kundel i zaczyna suczkę gryźć! Przestraszona dama ciągnie z całej siły sznurek że suczką ku sobie, wołając co chwilę:

— „Rozetka“, pójdź tu! Rozetka pójdź tu!

Wtem przebiega plantami jakiś andrus, a widząc co się dzieje i słysząc wołania owej damy, odzywa się:

— Niech się pani nie boi, ja go znam, on nie rozetka!



Kusił Ewę wąż pod drzewem,
Kusił ją niecnota,
Więc choć było zakazanem,
Brała ją ochota!

Jak podanie wreszcie głosi,
Gdy ją skusił — amen —
Poszła spożyć owo jabłko
Podobno z Adamem!

Tu historya podejrzana,
(A szopka by była),
Czy się przedtem ze szatanem
Ewa nie skusiła!

Bo wszak z tego wynikłoby,
(Nic złego — bez trwogi) —
Że już nawet papcio Adam
Nosił w raju rogi!

ONA.

Widziałem wczoraj
(Pod oknem stałem),
Jak moja miła
W grubym negliżu
Nie nadto białym
Ach!... pchełki biła!

Cri-cri.

Praktyczny chłopiec.

Ojciec (którego Bóg obdarzył bliźniętami). Karolku nie chodź dzisiaj do szkoły, a jutro możesz nauczycielowi powiedzieć, że masz teraz dwóch małych braciszków.

Karolek. E, to ja już wolę powiedzieć, żem dzisiaj dostał tylko jednego brata, to w najbliższym tygodniu mogę także urządzić sobie labę i powiedzieć, że mam drugiego.

Moja klamka.

W mem mieszkaniu przy drzwiach była
U mojego zamka,
Wcale dobra i porządnie
Utrzymana klamka.

A że dla mnie jest od dziecka
Gościnność rzecz święta,
Więc gościłem chętnie u się
Nadobne dziewczęta.

Kiedy tylko która miała
Wejść do mnie przez bramkę,
Naturalnie brać musiała
Najpierwej za klamkę.

Lecz że czasu ząb okrutny
Nie szczędzi ni zamka,
Więc się z czasem także mocno
Nadszargała klamka.

Cierpliwości.

Posmutniało mi coś dziewczę,
Za czemś jest stęsknioną,
Zbladła wdzięcznie, a namiętnie
Faluje jej łono...

Żar swych ustek w me przelewa,
Ustka ma jak rubin...
Cierpliwymi być musimy
Aż do dnia zaślubin!

Gdy miodowy przyjdzie miesiąc,
Górą, górą nasi!
Wtedy liczko mojej Mani
Rumieniec okrasi!

DZIWNY SEN.

— Wie pan, śniło mi się, że się ciągle drapałem po głowie. Nie wiesz pan co to ma znaczyć?

— To ma widocznie znaczyć, że panu grzebień gwałtownie potrzebny.

Między znajomymi.

— Cobyś pan zrobił, gdyby pana ktoś wyrżnął w mordę?

— Bądź pan przekonany, że jestem zwykły zawsze wszystko oddawać.

— No to oddajże mi pan te 5 guldenów, coś mi jest winien już ze dwa lata.

U HAWEŁKI.

Jakiś facet zamawia u kelnera wielki befsztyk, bo jest bardzo głodny. Kelner biegnie do kuchni — woła za nim:

— Rozumie się befsztyk z jajem i to z byczem jajem!...

NADESŁANE.

Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Lipiński.** Wydawczyni i właścicielka: **Marya Lipińska.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie.

— Jakże się kolegom podobała „Bogdanka“ pułkownika?
— Ładna szelma, tylko już dwa razy mnie ze siebie zrzuciła!
— Co? A o jakiejże to „Bogdance“ kolega myśli?
— No, o tej nowej klaczy!
— A to pardon, bo ja o innej myślałem!...





— Może panienki pozwolą do mnie na herbatkę?
— Jakto — obydwie? A cóż pan będzie z nami dwiema robił?
— Co? A no, to samo, co i z jedną!...



— Serwus panna Maryanka! No jak widzę tośmy sem oboje awansirowali?
— Jakto oboje?
— Ano ja na frajtra, a panna Maryanka na mamkę!...